



Wiśniowe senne



CATHY **CASSIDY**



Wiśniowe
serce





Wiśniowe senne



CATHY ASSIDY



Przełożyła
Anna Bereta-Jankowska

Tytuł oryginału
Cherry Crush. The Chocolate Box Girls, Book 1

Text copyright © Cathy Cassidy, 2010. All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Anna Bereta-Jankowska, 2019

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo IUVI, 2019

Opracowanie redakcyjne i DTP
Pracownia Edytorska „Od A do Z” (oda-doz.pl)

Redakcja
Katarzyna Kolowca-Chmura

Korekta
Katarzyna Kierejsza

Typografia i DTP
Regina Wojtyłko

Ilustracje © Freepik.com

Projekt okładki
Studio Karandasz

Wydanie I, Kraków 2019
ISBN 978-83-7966-048-3



www.iuvi.pl

www.facebook.com/WydawnictwoIUVI

biuro@iuvi.pl

Hej!

Podobno należy pisać o tym, co się kocha... a niewiele jest rzeczy bliższych mojemu sercu niż czekolada! Kilka lat temu rozmawiałam z koleżanką, której mama zajmowała się wytwarzaniem czekolady – to dopiero czad, co?! Właśnie wtedy zrodził się w mojej głowie pomysł Bombonierek!

Już od jakiegoś czasu wiedziałam, że moje czytelniczki czekają na serię, kilka łączących się książek, by mogły lepiej poznać postacie i śledzić ich historie oraz przyszłe losy. Taki cykl z czekoladowym motywem przewodnim – dla mnie bombowy pomysł! Wyobrażasz sobie, jakie badania trzeba przeprowadzać?! Ciężka robota to degustowanie czekolady, ale ktoś musi się jej podjąć...

Postanowiłam zbudować opowieść wokół pięciu siostr należących do patchworkowej rodziny, których rodzice prowadzą czekoladowy biznes. Zaplanowałam pięć tomów, każdy pisany z perspektywy innej bohaterki. Zaczęłam od Cherry, nieco wyobcowanej marzycielki, żyjącej jakby na uboczu wydarzeń. Pewnego dnia musi przeprowadzić się do Somerset i nagle dołączyć do odjazdowej, zwiariowanej rodziny Tanberry. Życie w cudnym, starym domu na szczycie nadmorskiego klifu wydaje się niemal idealne... dopóki Cherry nie zakochuje się

w chłopaku swojej nowej przybranej siostry i nagle wszystko wskazuje, że czar może prysnąć.

Mam nadzieję, że spodobają Ci się perypetie Cherry, pierwsza historia z serii Bombonierek. To opowieść o prawdzie i kłamstwie, o życiu na kra-
wędzi i zrobieniu kroku... w przepaść uczuć do nie-
właściwej osoby. Na co czekasz? Rozpakuj czekola-
dę, utóż się wygodnie i delektuj się losami Cherry.
Wierzę, że będzie to dla Ciebie prawdziwa uczta!

Cathy Cassidy

Dzięki...

jak zawsze Liamowi, Calowi i Caitlin za Waszą miłość, wspólny śmiech i cierpliwość do mnie... A także Mamie, Joan, Andy'emu, Lori i całej mojej fantastycznej rodzinie, dalekiej i bliskiej. Ściskam najmocniej moich wspaniałych przyjaciół: Helen, Sheenę, Fionę, Mary-Jane, Maggi, Jessie i wszystkich, którzy byli przy mnie przez czat oraz e-maile, podczas wyjść na nocne imprezy i na ciastka albo po prostu zawsze byli gotowi mnie przytulić. Jesteście najlepsi.

Składam serdeczne podziękowania Catrionie za bycie perfekcyjną agentką, Martynowi za poskładanie wszystkiego w całość, a Darleyowi i jego aniołkom za ich uniwersalny geniusz. Szczególne słowa wdzięczności kieruję do mojej uroczej redaktorki Amandy za pomoc w odkryciu historii, którą chciałam napisać, i do Sary za bycie najlepszą na świecie graficzką. Dziękuję również Adele, Francesce, Emily, Tani, Sarze, Kirsten, Jennie, Jayde, Lisie i całemu świetnemu zespołowi wydawnictwa Puffin, zarówno w Zjednoczonym Królestwie, jak i za oceanem.

Wyrazy wdzięczności dla Sophie, której opowieści o tworzącej czekoladę mamie zasiały w mojej głowie

pomysł tej książki, oraz dla Caitlin, której miłość do Japonii i wszystkiego, co japońskie, pomogła ukształtować treść.

Przede wszystkim jednak dziękuję moim Czytelniczkom... za znaczenie, jakie nadajecie mojej pracy. Prosiłyście o serię, więc oto jest – mam nadzieję, że Wam się spodoba!



Jest kilka rzeczy, których będzie mi brakowało, gdy odejdę z Akademii Clyde... na przykład makaronu zapiekanego z serem z frytkami, puddingu z syropem i słodką polewą i wpatrywania się w plecy Ryana Clegga na lekcjach plastyki. Nie będę natomiast tęsknić za sprawdzianami z matematyki i podawanym na stołówce gulaszem ani za Kirsty McRae. O, za nią na pewno nie zatęsknię... Kirsty i te jej przyjaciółki doprowadzają mnie do szału.

Mają wszystko. Idealne włosy z modnymi pasemkami i doskonale mundurki szkolne, takie z górnej półki, z najlepszego sklepu przy ulicy Buchanana. Zawsze dostają świetne oceny, są lubiane, nauczyciele je uwielbiają, a chłopcy – kochają.

Wszystkie dziewczyny marzą, żeby być jak one... z wyjątkiem mnie. W najmniejszym stopniu nie przypominam Kirsty McRae, wcale, w ogóle. Włosy nie układają mi się

jak trzeba, mundurek jest z drugiej ręki, a na spódnicy mam nieco lepłą plamę, tam gdzie rano upuściłam tost z dżemem. Nie zbieram najlepszych ocen, głównie dlatego że zadania odrabiam w autobusie w drodze do szkoły, i nauczyciele nie darzą mnie sympatią, może poza panią od angielskiego, która twierdzi, że mam bardzo bujną wyobraźnię.

Nie jestem do końca pewna, czy to komplement.

Po prostu nie widzę nic szczególnego w dziewczynach takich jak Kirsty.

Nawet nie jest miła. Kiedy miałam siedem lat, zaprosiłam ją do nas na podwieczorek, a ona marudziła, że nie lubi kanapek z bekonem, i dopytywała, dlaczego nasza welonka nosi psie imię. Nie wiedziałam, że Reksio to imię dla psa, przynajmniej wtedy. Tata chyba nazwał tak rybkę dla żartu.

Kirsty spytała mnie też, gdzie jest moja mama, a ja powiedziałam, że nie mam mamy.

- Nie wygłupiaj się. Każdy ma mamę – nie ustępowała.
- Kto ci gotuje? Kto pierze i prasuje twoje ubrania?
- Tata oczywiście!

Cóż, w zasadzie nie prasował. Wyjmował tylko z pralki i mówił ze śmiechem, że kilka zagnieceń jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- Rozwiedli się? – wyszeptała. – Uciekła czy coś?
- Jasne, że nie!

Kirsty zmrużyła oczy.

– Adoptował cię? – drążyła. – W ogóle nie jesteś podobna do taty! Wyglądasz tak jakoś... sama nie wiem... chińsko albo japońsko czy jakoś tak.

– Jestem ze Szkocji, jak tata! – zaprotestowałam.

– Nie sędzę, żeby był twoim ojcem – oznajmiła, a kiedy w moich oczach pojawiły się łzy, na jej ustach wykwitł uśmiech. Kiedy w poniedziałek przyszedłam do szkoły, Kirsty zdążyła już wszystkim opowiedzieć, że zostałam adoptowana, a mój tata zamiata podłogę w hali produkcyjnej w fabryce czekolady McBeana.

Rzeczywiście czasem tam sprzątał, ale ona powiedziała to w okropnie złośliwy sposób.

Nie będę tęsknić za Kirsty McRae.

O, akurat wchodzi energicznie na stołówkę, otoczona wianuszkami przyjaciółek. Wpychają się w kolejkę, a potem nieśpiesznie zbliżają się do stolika, przy którym samotnie pałaszuję makaron z serem i frytkami. Nawet mnie nie zauważają. Siadają przy mnie ze swoimi sałatkami, zarzucając włosami, poprawiając warstwy błyszczycy na ustach i plotkując o chłopakach, randkach i lakierze do paznokci.

– Hej – odzywa się Kirsty. – Sorcha, założę się, że nie odważysz się rzucić frytką w panią Jardine! No, dalej, spróbuj!

Sorcha porywa frytkę z mojego talerza i rzuca. Jedzenie ląduje na ramieniu tweedowej marynarki wychowaw-

czyni, po czym zsuwa się na podłogę. Pani Jardine rozgląda się wkoło ze zmarszczonym czołem i jej wzrok trafia na mnie i widelec z zapiekanką i frytką zawieszony w pół drogi do moich ust. Nauczycielka oskarżycielsko mruży oczy, ale nie ma dowodu mojej winy, więc wraca do posiłku. Kirsty zwija się ze śmiechu, a ja posyłam jej mordercze spojrzenie.

– Na co się gapisz? – Krzywi się.

– Na nic – odpowiadam, ale kąciki moich ust delikatnie unoszą się w uśmiechu. Bo Kirsty właśnie tyle dla mnie znaczy: nic.

– Coś cię bawi? Ale z ciebie dziwoląg, Cherry Costello!
– Obrzuca mnie pełnym wyższości spojrzeniem, jakbym była czymś małym i oślizgłym, co przykleiło jej się do liścia sałaty. Ale ja właśnie ten jeden raz nie uciekam wzrokiem. Unoszę głowę i uśmiecham się, na co twarz Kirsty wykrzywia się z wściekłości.

– Hej – odwraca się do koleżanek – wiedziałyście, że własna matka miała Cherry za taką ofiarę losu, że porzuciła ją i uciekła na drugi koniec świata? Jakie to uczucie, Wisienko? Jak ci się żyje ze świadomością, że nawet matce na tobie nie zależało?

– Nic nie wiesz o mojej mamie – mówię cicho.

Kirsty parska śmiechem.

– Ależ wiem wszystko, Cherry. Chodziłyśmy przecież razem do podstawówki, prawda? Twoja matka jest gwiaz-

dą filmową, nie? W Hollywood? Tak mówiłaś w piątej klasie. A może jest projektantką mody i mieszka w Nowym Jorku, jak twierdziłaś w klasie szóstej? Czeka, czeka, co tam jeszcze było? A tak, modelka, piosenkarka, primabalerina... w Tokio, Sydney, Mongolii? Słowo daję, Cherry Costello, ale z ciebie *ściemniara!*

Kirsty nadal się śmieje, a ja w tej chwili szczerze jej nienawidzę, naprawdę, szczerze jej nie znoszę!

– Zostaw ją, Kirsty – odzywa się Cara, ale panna McRae nie należy do osób, które łatwo odpuszczają. Woli dźgać ofiarę zaostrzonym patykiem, aż poleje się krew.

– Twoja matka nie jest aktorką, prawda, Cherry? – syczy złośliwie Kirsty, wywołując chichot u wszystkich, nawet u Sorchy i Cary.

– Nie – szepczę, a policzki mi płoną.

– Z modą też nie ma wiele wspólnego, co? Ani z modelingiem czy baletem?

– Nie...

Mam wrażenie, że w całej jadalni zapadła cisza.

Wszyscy nadstawiają uszu, by usłyszeć, co mówi Kirsty. Chcą zobaczyć, jak się rozklejam.

– Wymyśliłaś te historie, żeby zwrócić na siebie uwagę, zgadza się? Tylko że trochę ci nie wyszło, bo jesteś kompletnie nieciekawa. Tak jak i twoja matka.

Czuję w piersi piekący ucisk, palący, gorzki ból wstydu. Szukam w głowie czegoś, odpowiednich słów, celnej

riposty. Pustka. Wykorzystałam już wszystkie moje marzenia, fantazje, a Kirsty nakleiła im łatkę kłamstw. Cóż, może rzeczywiście nie mówiłam prawdy, choć wtedy jakaś część mnie wierzyła w to, o czym opowiadałam.

– Twoja matka jest pewnie stratą czasu i przestrzeni, tak jak ty – rzuca Kirsty wstrętnym tonem.

Gwałtownie odsuwam krzesło i wstaję. Nogi mam jak z waty. Podnoszę talerz trzęsącymi się rękami. Powinam wziąć swój obiad i przesiąść się jak najdalej od Kirsty i jej ekipy, gdzie ich złośliwość nie mogłaby mnie dosięgnąć.

Tak właśnie powinnam zrobić.

A może właśnie nadszedł czas, żebym pokazała Kirsty dobitnie, co o niej myślę. W końcu nie mam nic do stracenia.

Unoszę talerz makaronu i opróżniam go na głowę panny McRae, patrząc, jak serowa paćka ścieka po jej idealnych pasemkach. Frytki toczą się po jej nieskazitelnie białych rękawach, zostawiając tłuste smugi, a rozlewający się keczup wygląda na jej brzoskwiniowej cerze jak krew.

– O. Mój. Boże... – wrywa się Sorchy.

Powoli, jakby z ociąganiem, cała, calutka stołówka wybucha burzą wiwatów i oklasków.



Pani Jardine, rzecz jasna, nie podziela tego entuzjazmu. W moim czynie nie dostrzega bohaterstwa, lecz tylko „wstrętny, zaplanowany z premedytacją atak na koleżankę z klasy”, co moim zdaniem jest przesadzonym określeniem. No naprawdę, gdybym to planowała, wybrałabym dzień, kiedy podają gulasz albo jakąś podobną potrawę. Zapiekanka makaronowa to jedno z moich ulubionych dań.

Tak czy inaczej, pani Jardine jest rozgniewana, a wtedy zaciska usta w wąską linię, tak że prawie nie widać warg.

– Biedna Kirsty jest u pielęgniarki, która ją opatruje – informuje mnie wychowawczynie. – Masz szczęście, że nie doznała poparzenia ani głębszego szoku!

Unoszę brwi. „Biedna Kirsty”? Jasne. Głębszy szok mógłby jej się akurat przydać. Może by oprzytomniała i zapomniała, jaką jest wredną, jadowitą żmiją. Marne szanse, ale niech żywi nie tracą nadziei.

– Cherry, twoje zachowanie na stołówce było absolutnie nie do zaakceptowania. – Pani Jardine pociąga nosem.
– Cóż takiego zrobiła ci kiedykolwiek Kirsty McRae?

Mrugam szybko. Od czego by tu zacząć? Powinam wspomnieć o tym, jak dla zabawy spuściła w toalecie moje skarpetki na WF-ie? A może o tym, kiedy naopowiadała wszystkim, że widziała, jak mój tata chodził po ulicy Sauchiehall przebrany za wielki batonik i rozdawał darmowe próbki od McBeana?

Czy powinnam opowiedzieć, co robi innym dzieciom, tym których NAPRAWDĘ nie lubi? W zeszłym miesiącu na lekcji plastyki gilotyną obcięła Janet McNally warkocz, który sięgał do pasa. W dodatku wszystko jej się upiekło. Oświadczyła, że w ogóle nie zbliżała się do gilotyny, i w końcu to Janet się dostało.

Szaleństwo.

– Nazwała mnie ściemniarą, proszę pani – szepczę.

Pani Jardine przygląda mi się znad szkieł okularów.

– Ściemniara... Cóż, to bardzo mocne słowo – przyznaje. – Jednak niektórzy nauczyciele i uczniowie również komentowali... jak by to ująć... twoją skłonność do ubarwiania prawdy.

Mrugam jeszcze szybciej. Zdaje się, że własna wychowawczyni oskarżyła mnie o łgarstwo.

– Mam wrażenie, Cherry, że nie najlepiej zaczęłaś w Akademii Clyde – ciągnie. – Muszę przyznać, że nieco

się niepokoję. Zdaję sobie sprawę, że twoje dzieciństwo zawsze było trochę niekonwencjonalne, ale doprawdy, nie usprawiedliwia to opowiadania bajek. Jeśli dobrze zrozumiałam, w zeszłym tygodniu powiedziałaś pani Mercier, że nie możesz oddać zadania z plastyki, bo zjadła je koza. Poważnie, Cherry, koza? W Glasgow? Naprawdę oczekujesz, że ci uwierzymy?

Tego właśnie oczekuję, bo to szczerą prawdą. Pojechałam w weekend w odwiedziny do przyjaciół taty z czasów szkoły plastycznej i spędziłam ponad godzinę, siedząc w słońcu i szkicując należąca do taty skrzypce. Byłam naprawdę dumna z rysunku. Niestety kiedy jedliśmy lunch, do ogrodu zakradła się koza sąsiadów, pożarła mój obrazek, pozuła róg piknikowego koca i przegryzła moje okulary dokładnie na pół.

Życzyłam jej niestrawności.

– Jeśli będziesz zbyt często opowiadała białe kłamstwa, Cherry, ludzie wreszcie przestaną ci wierzyć – kontynuuje pani Jardine. – Czy znasz historię pastuszka, który wzywał ratunku?

– Tak, proszę pani – odpowiadam znużonym głosem.

I tak mi ją przytacza, tak, tę do znudzenia oklepaną bajeczkę o chłopczyku, który wiecznie kłamie, aż wreszcie pewnego dnia, kiedy naprawdę widzi wilka i chce ostrzec rodzinę, nikt nie traktuje go poważnie i wilk go zjada.

Morał z bajki jest jasny. Jeśli nie przestanę pleść bzdur, grozi mi pożarcie przez wilka i będę mogła winić tylko siebie.

– Te bujdy muszą się skończyć – oznajmia wychowawczyni. – Zanim jeszcze bardziej wymkną ci się spod kontroli. Po wakacjach zorganizuję dla ciebie cotygodniowe spotkania z pedagogiem szkolnym. Taki wybryk jak dziś zdarzył ci się, co prawda, po raz pierwszy, ale i tak mnie niepokoi. Chcemy ci pomóc, Cherry, nie tylko w kwestii konfabulacji, ale i niepohamowanych wybuchów złości.

Zalewam się szkarłatnym rumieńcem. Konfabulacje? Niepohamowane wybuchy złości? Co pani Jardine próbuje mi powiedzieć?

– Nie będzie mnie tu po wakacjach, proszę pani – informuję ją najbardziej uprzejmym tonem, na jaki potrafię się zdobyć. – Mój tata się zakochał. Zostawia wszystko, żebyśmy mogli przeprowadzić się do jego ukochanej, która mieszka w wielkim domu na skraju klifu w Somerset. Będę miała wspaniałą rodzinę i zbijemy fortunę na produkcji wykwinnych czekoladek organicznych.

Nauczycielka obdarza mnie długim, pełnym pożalowania spojrzeniem.

– O tym właśnie mówię. – Pociąga nosem. – To oczywiste, że nie zamieszkasz nad żadnym urwiskiem w Somerset! Twój ojciec pracuje w fabryce czekolady McBeana przy produkcji batoników, sortując odrzuty, które nie są

ani wykwintne, ani organiczne, i ma raczej marne szanse na dorobienie się majątku, chyba się ze mną zgodzisz. Nie wiem, skąd w ogóle biorą ci się takie pomysły!

– Ale proszę pani...

– Nie sądzisz, że twój tata powiadomiłby szkołę, gdybyś miała nas opuścić?

Wsuwam rękę do torby i wyczuwam palcami kopertę. List od taty do pani Jardine podróżuje tam już piąty dzień i z każdym kolejnym robi się bardziej wymięty. W rogu ma pomarańczową plamę, tam gdzie wczoraj wyciekło mi picie, a lepki granatowy kleks przypomina o tym, że wylał mi się długopis. Nie ma sensu przekazywać wychowawczyni wiadomości, skoro i tak już przypisała całą historię o przeprowadzce mojej wyobraźni.

Tak, mój tata pracuje w fabryce czekolady McBeana i będzie tam zatrudniony jeszcze przez dwa tygodnie, kiedy to wreszcie odwiesi fartuch i odbierze ostatnią w życiu pensję oraz gratisową torebkę niekształtnych batonów, w których jakimś cudem brakuje warstwy biszkoptu czy falki z białej czekolady albo które po prostu wyszły kluchoвате lub zapadnięte. Będzie mi brakowało tych batoników.

Potem zaczniemy się pakować, rozkładać nasze życie na czynniki pierwsze i wkładać je do kartonów i worków na śmieci, aż wreszcie załadujemy cały nasz dobytek do czerwonego minivana taty i odjedziemy za horyzont

w promieniach zachodzącego słońca. No, może niedokładnie zachodzącego, bo tata chce wyruszyć wcześniej, ale wicie, o co mi chodzi.

Naprawdę zamieszkamy na skraju klifu w Somerset. Pani Jardine nie ma zielonego pojęcia, jak bardzo pogmatwane mam życie.

– Koniec kłamstw, Cherry – mówi.

– No... tak, proszę pani.

– I oczywiście będziesz musiała przeprosić Kirsty McRae.

– Oczywiście – cedzę przez zęby.

Pani Jardine prowadzi mnie do gabinetu pielęgniarki, gdzie zastajemy Kirsty zwinętą w fotelu. Popija lemoniadę i zajada ciasteczka.

– Ciasteczka świetnie robią na szok. – Uśmiecha się z wyższością.

Nie robi to na mnie wrażenia, bo moja przeciwniczka ma resztki makaronu w kasztanowo-karmelowych włosach i w dodatku czuć od niej serem. Jestem tak złośliwa, że odczuwam z tego powodu satysfakcję.

– Cherry chciałaby ci coś powiedzieć, Kirsty – zaczyna pani Jardine.

McRae promienieje, a w jej oczach błyszczy triumf.

– P-przykro mi, Kirsty – udaje mi się wydukać.

Wcale nie jest mi przykro, ani trochę. Pani Jardine założy przecież, żebym nie kłamała. Sama powiedziała, że

zaczynamy od nowa, że mam być prawdomówna i szczerą.
Zero kłamstw.

Patrzę Kirsty McRae prosto w oczy.

– Naprawdę mi przykro, że... jesteś taką wredną, mściwą, złośliwą JĘDZĄ!

Wtedy pani Jardine oznajmia, że jestem zawieszona w prawach ucznia, mój postępek zostaje odnotowany, a ja po lekcjach zostaję za karę w szkole, prawdopodobnie do końca życia.

CHERRY COSTELLO jest...



nieśmiała, cicha, zawsze na uboczu...
zdarza się, że trudno jej oddzielić prawdę od fikcji

Lat: 13

Miejsce urodzenia: Glasgow

Mama: Kiko

Tata: Paddy



Wygląd: drobna, szczupła; cera koloru kawy z mlekiem;
proste, czarne włosy z grzywką, często uczesane w kucyki

Styl: džinsy rurki w jasnych barwach,
T-shirty z japońskimi motywami

Uwielbia: marzyć, wymyślać historie; kwiaty wiśni,
napój Irn-Bru, cygańskie wozy

Skarby: kimono, parasolka, japoński wachlarz,
stare zdjęcie mamy

Marzenie: być częścią pełnej rodziny

Przepis Cherry na czekoladową krówkę z wiśniami

Co będzie ci potrzebne?

- 180 g gorzkiej czekolady
- 1 puszka mleka skondensowanego
- 40 g grubo siekanych migdałów
- 40 g pokrojonych kandyzowanych wiśni
- aromat migdałowy
- wiśnie kandyzowane przekrojone na połówki

Wykonanie

- Wyłóż folią (spożywczą lub aluminiową) kwadratową foremkę lub inne naczynie o boku ok. 20 cm.
- Wymieszaj mleko skondensowane i czekoladę startą na wiórki w średniej wielkości misce nadającej się do użycia w mikrofalówce.
- Co jakiś czas mieszając, podgrzewaj miksturę w kuchenie mikrofalowej ustawionej na wysoką moc przez 1,5–2 minuty lub do rozpuszczenia się czekolady i powstania jednolitego i gładkiego płynu.
- Dorzuć migdały, wiśnie, dodaj kilka kropli aromatu migdałowego. Wymieszaj składniki.
- Rozprowadź ciepłą masę równo po powierzchni uprzednio przygotowanego naczynia lub foremki. Przykryj i wstaw do lodówki, aż przysmak zastygnie.
- Potnij deser na niewielkie kostki i udekoruj połówkami wiśni według uznania. Poczęstuj rodzinę i przyjaciół... albo delektuj się sama!



*Pięć kompletnie różnych sióstr
Pięć historii do rozgryzienia!*

INNIE O CHERRY

Cherry jest niepoprawną marzycielką i... no cóż, powiedzmy, że lubi fantazjować. Chodzi do szkoły, miewa kłopoty z koleżankami, nauczyciele jej nie rozumieją... Klasyka.

Ale w jej życiu zachodzi rewolucyjna zmiana: Cherry przeprowadza się z ojcem do jego dziewczyny i staje się częścią niesamowitej rodziny Tanberry, wielkiej, hałaśliwej i... trochę zwariowanej. Teraz Cherry mieszka we wspaniałym starym domu na szczycie nadmorskiego klifu i wszystko idzie dobrze, dopóki nie zakochuje się w chłopaku jednej z przybranych sióstr. Nie trzeba chyba dodawać, że ta ostatnia nie jest zachwycona i robi wiele, by wyeliminować konkurencję.

Podczas gdy wszyscy są pochłonięci rozkręcaniem działalności domowej wytwórni czekolady, Cherry musi wybrać pomiędzy lojalnością wobec żółzowatej siostry a nieodpartym urokiem Shaya...

← CHERRY O SOBIE

Patroni medialni



lubimyczytać.pl



Victor

TUBE
NEWS

www.iuvi.pl

Cena 29,90 zł (w tym VAT 5%)

ISBN: 978-83-7966-048-3



9 788379 660483 >